

Mord zatem miał świadka, który mógł się stać niebezpiecznym dla aktorów, biorących udział w zbrodni.

V.

Wiadomość o zamordowaniu hr. Jelskiego rozniosła się nad ranem po mieście lotem błyskawicy.

O godzinie dziewiątej przybył do obleganego przez ciekawe tłumy pałacyku; komisarz policyi z dwoma agentami i lekarzem. W bramie, przy której rewirowy postawił dwóch policyantów, przyjął władzę policyjną Selim, reszta bowiem służby, pragnąc uniknąć badań, a następnie stawiania w sądzie w charakterze świadków, rozbiegła się po kątach, lub ukryła w suterrenach. Przybyli, przeszedłszy przedpokój i salon recepcyjny, znaleźli się w gabinecie do pracy hrabiego, w którym trup zamordowanego leżał dotąd na krześle, przed biurkiem.

— Pani hrabina poleciła nie poruszać ciała z miejsca — rzekł murzyn. — Kazała mi również pójść zameldować wielmożnemu panu, jakie tu u nas stało się nieszczęście.

— Przyszedłeś za późno kochanku. Powiedz dlaczego zaraz z wieczora nie zawiadomiłeś mnie o zbrodni? Opieszałość twoja ułatwi prawdopodobnie mordercy ucieczkę i nie pozwoli nam, oddać go spiesznie w ręce karzącej sprawiedliwości.

— Kiedy, proszę pana komisarza, z przestrachu nie wiedzieliśmy co robić. Koło godziny ósmej zupełnie niespodzianie, spostrzegliśmy, że pan hrabia nie żyje, więc wszyscy potraciliśmy głowy. Lataliśmy po domu, jak waryaci, z gabinetu do jadalnego pokoju i z jadalnego pokoju do gabinetu. Dopiero, gdy pani hrabina odzyskała przytomność i uspokoiła się nieco, posłała mnie z zawiadomieniem do cyrkułu, ale już było bardzo późno, więc nie zastałem wielmożnego pana...

W czasie opowiadania Selima, lekarz oglądał trupa.

— Nie ulega wątpliwości — rzekł po chwili — że hrabia uduszony został sznurem, albo może chustką do nosa w sznurek skreconą. Świadcza o tem najwidoczniej ślady na szyi.

Komisarz zbliżył się do zmarłego i przyglądał się wskazywanym przez doktora sinym pręgom. Tymczasem agenci — Piperstein i Maślak — przeszukiwali pokój skrupulatnie.

Kapelusz pozostawiony przez Żarskiego, zwrócił niemal natychmiast ich uwagę.

— To stare pudło — powiedział Piperstein — nie należało chyba do takiego jak hrabia magnata. Na podszewce stoją cyfry, które nie dadzą się przypasować do jego imienia i nazwiska. Niema nad niemi także korony...

— Kapelusz pozostawił tu morderca — odparł Selim.

Komisarz spojrzał na murzyna zdziwiony.

— To ty znasz mordercę? — spytał. — Wytlómacz się — dodał tonem rozkazującym. — Mów wszystko, co wiesz, jak najprędzej, bez najmniejszej obawy... a zwłaszcza, nie kłam!

Murzyn drgnął mimowoli. Wzrok jego spoczął chwilę na trupie, jakby pragnął przekonać się, czy zmarły nie powstanie przypadkiem z krzesła, by zaprzeczyć temu, co chciał powiedzieć. Energia, jaką okazywał dotąd, nagle w nim osłabła. Wahał się, bo wiedział dobrze, że oskarży niewinnego. Zmrużył oczy i ocierał pot z czoła. W pokoju panowała zupełna cisza. Piperstein przypatrywał się z udaną ciekawością kapeluszu; Maślak zaś w filcowych trzewikach na nogach, myszkował bez najmniejszego hałasu po pracowni, zaglądając pod wszystkie meble.

Selim opamiętał się szybko. Przystąpił do biurka, wziął list, leżący na niem i podał go komisarzowi.

— Niech wielmożny pan przeczytać raczy... Zaraz prawie po znalezieniu kapelusza list ten wpadł w ręce pani hrabiny...

Komisarz przeczytał pismo Żarskiej. Murzyn następnie opowiedział mu pokrótce, w jaki sposób młody doktor został przez niego wprowadzony do gabinetu hrabiego, oraz jak rychło potem uciekł bez kapelusza.

— Nie ulega wątpliwości — rzekł urzędnik — że człowiek, którego tu wprowadziłeś popełnił zbrodnię. Jeśli nie umknął za granicę, dziś jeszcze dostanie się w ręce nasze.

Jeszcze nie skończył mówić, gdy do pracowni weszła śliczna młoda kobieta, z włosami spadającymi w nieładzie na ramiona, przepasana w talii białym, jedwabnym sznurem. Niepokonana chęć zobaczenia zmarłego popchnęła tu Marcelinę. Od pamiętnej chwili, w której tak okrutną wywarła zemstę na mężu, czuła się jakaś senna i bezwładna. Postradała całą siłę woli, jaką się odznaczała niegdyś. Nadto, ucieczka Kazimierza, którego pragnęła mieć przy sobie, który — według jej mniemania — powinien był stać się teraz jedynym jej opiekunem i obrońcą, wywarła na nią przygnębiające wrażenie. Czyż w tak strasznej dla niej godzinie wszyscy ją opuszczą?

Jeden tylko Selim, jak wierny pies, kręcił się koło niej ciągle, a jeśli chwilami zniknął, to tylko, aby czuwać w przedpokoju, żeby nikt nie śmiał

mowoli spojrzeć na sznur, opasujący jej wiotką kibić — i nagle zbladła straszliwie.

Błądosi jej i niezwykle wzruszenie dostrzegł agent Piperstein, żyd, łapacz, jakich mało, który oddawna już złożył liczne dowody bystrości i sprytu w poznawaniu i śledzeniu zbrodniarzy. Wzrok jego spotkawszy się z wzrokiem Marceliny, biegł razem z nim w tychże samych kierunkach. Zauważył, iż oczy hrabiny zatrzymały się najdłużej na sznurze jedwabnym, stanowiącym jedną ze składowych części jej toalety. Zdawało mu się, że widzi na nim plamę krwi. Zbliżył się po cichu i zaczął mu się pilnie przyglądać. Wszakże podobne plamy pokrywają twarz i szyję trupa — nawet koszulę i kamizelkę.

Konstatując to wszystko, Piperstein milczał, lecz w umyśle jego rodziło się dziwnie silne podejrzenie. Czyżby ten, przeciw któremu gromadziły się dowody rzeczowe, oraz niemal stanowcze zeznania murzyna, nie był rzeczywistym mordercą? Ach! gdyby miał możność działania po swojej myśli...

ale możliwości takiej przepisy prawne nie przyznawały mu wcale! Lepiej zatem milczeć... i czekać.

W godzinę potem Maślak i Piperstein przechadzali się po Chmielnej. Młody lekarz — jak już zdołali sprawdzić — wyszedł na miasto wcześniej, aby odwiedzić paru ubogich chorych, agenci zaś, czekali na jego powrót, to kryjąc się niekiedy w jednej z bram kamienicznych, to przyglądając się wystawom bardzo nędznych w tem miejscu sklepików.

W dzielnicy gęsto zaludnionej nikt nie zwracał na nich uwagi, znę, żeni jednak długiem oczekiwaniem, weszli do pobliskiej szynkowni, której okna wychodziły na ulicę, wprost niemal naprzeciw domu, w którym mieszkał Dr. Marcin Żarski. Uprzejmy gospodarz, domysławiający się może kim byli w istocie, postawił na stole, przy którym usiedli, dwa piące się kufle piwa.

Ze sprytnie wybranego punktu obserwacyjnego dostrzegli wkrótce otwierające się okno na drugim piętrze. Ukazały się w niem główki dwóch ślicznych dziewczynek patrzących momentami na prawo i lewo. Potem znikły — a okno się zamknęło.

— Ręczę ci, że to bachory naszego doktora — szepnął Piperstein. — Wyczekuj na ojca, którego mamy zabrać do ula... Słuchaj Maślak! mam ja gwoźdź w głowie. Mnie się widzi, że ten Żarski, jeśli istotnie zadusił hrabiego, to chyba w chwili jakiegoś żalu i uniesienia, gdy nawet uczciwemu człowiekowi czerwono robi się w oczach.

— Masz tobie! — rzekł drugi agent. — Czyżbyś chciał go uniewinnić?

— Nie uniewinniam, bo na to naczałstwo nie pozwala, ale może miałbym ochotę usprawiedliwić ze względu na pędraki. I mnie Bóg dał parę bębnow, wiem więc, czegooby

człowiek dla nich nieraz nie zrobił, zwłaszcza, gdy jest powód do zemsty, za krzywdę im wyrządzoną. W naszym zakonie stoi: oko za oko, ząb za ząb. Dla dzieci i najpodlejszej służby podjąć się trzeba...

— Cicho bądź! — syknął Maślak. — Stróż domu, w którym morderca mieszka, tu idzie. Pewno nas pozna.

W istocie stróż z przeciwka wszedł do szynku i kazał sobie dać kieliszek wódki, a spostrzegłszy agentów, zbliżył się do nich.

— Panowie jeszcze tutaj? — zapytał. Wszakże powiedziałem, że dr. Żarski wyruszył dziś wczesnie na wizyty i przed południem nie powróci.

— Czekamy, bo nie wiemy, co z sobą zrobić. Przyjechaliśmy dziś rano umyślnie z Lublina, żeby poradzić się na ciężką wewnętrzną chorobę...

— Na ciężką chorobę to on chyba niezdolny. Małą ma praktykę; rzadko kto go wzywa. Bieda u niego, że aż śmierdzi.

— Bryndza, powiadacie?

— Oho, i jaka jeszcze! Niema ani sługi, ani posługaczki. Dychacza stróżowi nigdy nie daje, bo wyrobił sobie u gospodarza pozwolenie na klucz od bramy i ciągle go przy sobie nosi. Z komornem to zawsze zalega, chociaż płaci kapaniną. D. c. n.



„Zdawało mu się, że widzi na nim plamę krwi...”